

Frančić, Mirosław

"Gazeta Nowoyorska. : organ polski w Ameryce" z roku 1874

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 25/4, 5-22

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIROSLAW FRANČIĆ (Kraków)

„GAZETA NOWOYORSKA. ORGAN POLSKI W AMERYCE”
Z ROKU 1874

3 stycznia 1874 r. ukazał się pierwszy numer „Gazety Nowoyorskiej. Organu polskiego w Ameryce”. Periodyk publikowany jako tygodnik istniał krótko, ponieważ przestał wychodzić już w sierpniu tego roku, co przypominało niedługi żywot poprzedniego czasopisma polskiego, mianowicie ukazującej się w 1872 r. „Swobody”. Jeden numer „Gazety Nowoyorskiej” kosztował 10 centów, a abonament roczny, wraz z przesyłką, w Stanach Zjednoczonych — 4 dolary. W Europie miał kosztować rocznie: 7 talarów w Niemczech, 12 guldenów w Austrii i 24 franki we Francji, Belgii i Szwajcarii. Jako wydawca i właściciel figurował dr med. Wincenty Żołnowski, wielce wówczas aktywny działacz polski w Nowym Jorku, zaś głównym redaktorem był Julian Horain. O pierwszym wiemy niewiele (poza jego aktywnością organizacyjną, znaną chociażby z omawianego periodyku), o redaktorze natomiast znacznie więcej. J. Horain (1821—1883) pochodził z Mińszczyzny i jako literat ziemianin działał w Mińsku i w Warszawie. W 1871 r. przybył wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych, powodowany obawą przed społeczną deklasacją, a zarazem pełen nadziei, że w kraju osiedlenia niebezpieczeństwo takie nie będzie mu zagrażało. Po krótkim pobycie w Baltimore rodzina Horainów przeniosła się do Hoboken, miasta położonego w New Jersey w pobliżu Nowego Jorku. Julian Horain zaczął działać w miejscowych organizacjach polskich, dochodząc w jednej z nich: Zjednoczeniu Polaków w Ameryce do funkcji dyrektora. Równocześnie pisywał do ukazujących się wówczas gazet polskich: „Pielgrzyma” i nowojorskiej „Swobody” oraz próbował inicjować — acz bezskutecznie — akcje wydawnicze, jak „Kalendarz gospodarski na rok 1873”. Wreszcie objął redakcję nowego czasopisma, by kierować nim do końca jego istnienia¹.

W dotychczasowej, nielicznej zresztą literaturze poświęconej historii czasopiśmiennictwa polskiego i polonijnego w Stanach Zjednoczonych

¹ M. Tyrowicz, *Horain Julian*, PSB. W 1876 Horain wraz z rodziną przeniósł się do San Francisco. Jego amerykańskie losy omawiam w artykule *Julian Horain i jego korespondencje ze Stanów Zjednoczonych 1871—1880* (w druku w „Przeglądzie Polonijnym”).

informacje o „Gazecie Nowojorskiej” są niepewne i mylące. H. Nagiel, który pisał o tym periodyku w dwadzieścia lat po jego ukazaniu się, nie miał go w rękę i mylił go z innym czasopismem o tym samym tytule, wychodzącym w Nowym Jorku od 1876 r.²

Podstawą niniejszych rozważań jest jedyny i, niestety, niepełny zbiór egzemplarzy „Gazety Nowoyorskiej” znajdujący się w Polsce w Bibliotece Jagiellońskiej³. Obejmuje on numery od 1 do 13 oraz od 16 do 32; czy ten ostatni numer kończył żywot periodyku — nie wiadomo. W każdym razie jego treść na to nie wskazuje, jakkolwiek jego redaktor w liście z początku września 1874 r. pisał, że „Gazeta” przestała się ukazywać⁴. Można więc przypuścić, że po ostatnim znanym numerze mógł wyjść jeszcze jeden, a co najwyżej dwa — tj. 15 i 22 sierpnia 1874 r. Ponadto wykorzystano kilka listów z obszerniejszej korespondencji Horaina, mianowicie tych, które odnosiły się do samej „Gazety Nowoyorskiej” oraz do innych pomysłów dziennikarskich jej redaktora⁵.

Omawiany tygodnik był tłoczony w drukarni polskiej w Nowym Jorku przy Chatham Street pod numerem 43. Niestety, o typografii tej nie wiadomo nic dokładniejszego poza jej reklamą zamieszczaną na łamach czasopisma. W szczególności nie wiadomo, czy była to ta sama drukarnia, w której składano „Swobodę”, ukazującą się w tym samym mieście dwa lata wcześniej. Wówczas należała ona do Franciszka Tomińskiego, który pod koniec 1872 r. utracił ją za długi⁶.

² Datuje on ukazywanie się pisma na rok 1876; kiedy indziej pisze, że wychodziło ono „w czasie dokładniej nam nie wiadomym” (H. Nagiel, *Dziennikarstwo polskie w Ameryce i jego 30-letnie dzieje*, Chicago 1894, s. 10 i 50). J. Wepsiec (*Polish American Serial Publications, 1842—1966. An annotated Bibliography*, Chicago, III, 1968, s. 50 i n.) informuje, że „Gazeta” stanowiła „Organ of the United Polish Association” (Towarzystwo Zjednoczonych Polaków), co nie odpowiada prawdzie, ponieważ redakcja chciała reprezentować ogół Polaków w Nowym Jorku, a nie tylko jedną organizację. O istnieniu omawianego periodyku nic nie wie autor artykułu *Prasa polska w New York, 1863—1949*, [w:] *Parafia św. Stanisława Biskupa i Męczennika w New Yorku 1874—1949*, b.m. i r., s. 41 i n. Nie wspomina o nim J. Skrzypek, *Początki czasopiśmiennictwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, „Problemy Polonii Zagranicznej”, 1960, nr 1, s. 155 i n.

³ Bibl. Jag., „Gazeta Nowoyorska...”, sygn. 2195 V czas. (dalej GN i przywołany numer oraz data).

⁴ J. Horain do P. A. Wereszczyńskiego, Hudson City 3 IX 1874, Bibl. PAN, Kraków, rkps 1675, s. 89.

⁵ Idzie tu przede wszystkim o korespondencję z P. A. Wereszczyńskim.

⁶ „Drukarnia Wodzickiego została za dług przez Tomińskiego zabrana i sprzedana jakiemuś Żydowi” — pisał Horain do H. Kałussowskiego, Hoboken 5 XI 1872, Bibl. Nar. Warszawa, rkps IV 8923, t. 1, k. 97 i n. W kwestii własności drukarni stosunek Wodzickiego i Tomińskiego nie był jasny. Używam nazwiska Tomiński, choć niektórzy badacze używają formy „Tomicki” (por. A. Kłossowski, *Na obczyźnie. Ludzie polskiej książki*, Wrocław 1984, s. 180).

Każdy czterostronicowy numer „Gazety Nowoyorskiej” zawierał materiał dość różnorodny: obok artykułów redakcyjnych, pisanych najpewniej przez samego Horaina, znajdowały się tu rybryki: „Z całego świata”, „Wiadomości polityczne”, „Ostatnie telegramy”. Interesującym działem były „Korespondencje Gazety Nowoyorskiej”, zawierające listy — najczęściej nie podpisane — nadsyłane z kraju (wśród nich jeden z Warszawy), z ośrodków emigracji polskiej w Europie Zachodniej (dominował tu Zurych) oraz — nieco później — z niektórych skupisk polskich w Ameryce. Od czasu do czasu pojawiał się dział „Przemysł i gospodarstwo domowe”, jako rodzaj porad kulinarnych propagujących przede wszystkim potrawy i napoje polskie (w tym również sycenie nie znanego za Oceanem miodu pitnego). W celu urozmaicenia lektury pisma nie stroniono od literatury pięknej; były to najczęściej, zamieszczane w kolejnych numerach, dłuższe nowele, jak np. samego Horaina *Ostatni z Koszyców*, *opowieść z prawdziwego zdarzenia*, Józefa Korzeniowskiego *Pojedynek* czy autora niemieckiego Ruppiana, żyjącego w Ameryce, a piszącego poczytne w Europie powieści z życia emigrantów za Oceanem. Czasem pojawiały się w piśmie wiersze, zagadki, tabele kursów giełdowych.

Ostatnia strona poświęcona była wiadomościom lokalnym dotyczącym środowiska nowojorskich Polaków. Informowano więc o zebraniach organizacji polskich, o Polakach poszukujących pracy czy o problemach związanych z budową polskiego kościoła. Strona ta zawierała reklamy różnorodnych przedsiębiorstw polskich, jak sklepy czy restauracje, gabinetów lekarskich czy adwokackich lub linii okrętowych.

„Gazeta Nowoyorska” przedstawiała swoim czytelnikom problematykę różnorodną i na pewno interesującą, zwłaszcza w zestawieniu z ukazującymi się uprzednio czy współcześnie innymi periodykami polskimi w Ameryce. We wszystkim tym odczuwało się zamysł i pióro człowieka znającego się na dziennikarskim rzemiośle, czyli Juliana Horaina. Dodajmy, że redakcyjne doświadczenie zdobywał on w latach pięćdziesiątych w „Dzienniku Warszawskim”, wydawanym co prawda przez Henryka Rzewuskiego, ale redagowanym przez ludzi innego pokroju, jak Julian Bartoszewicz, Wacław Szymanowski czy Wincenty Korotyński⁷.

Informacje zamieszczane w „Gazecie Nowoyorskiej”, a odnoszące się do spraw polskich, pochodziły przede wszystkim z czasopism. Już od początku wydawania swego periodyku zdołał Horain nawiązać kontakty z redakcjami gazet wychodzących w zaborach pruskim i austriackim oraz periodyków emigracyjnych. „Wszystkie inne prowincje [poza zaborom rosyjskim — M. F.] powitały życzliwie naszą gazetę” — napisze jej

⁷ O gazecie tej i jej współpracownikach por. E. Tomaszewski, *Prasa informacyjna zaboru rosyjskiego (1832—1864)*, [w:] *Prasa polska w latach 1661—1864*, Warszawa 1976, s. 129 i n.

redaktor, wyszczególniając zarazem te periodyki, które zaproponowały mu wymianę egzemplarzy. Były to lwowska „Gazeta Narodowa”, „Gazeta Toruńska”, krakowski „Kraj”, „Przegląd Lwowski”, „Tygodnik Wielkopolski” oraz podwawelskie czasopismo humorystyczne „Diabeł”. Niejednokrotnie przedrukowywano dłuższe informacje z krakowskiego „Czasu”. Jeżeli zaś idzie o wiadomości ze Stanów Zjednoczonych, to powoływała się „Gazeta” najczęściej na ukazujący się w Nowym Jorku francuskojęzyczny dziennik „Courier des Etats Unis”. To ostatnie źródło informacyjne wykorzystywane było przez Horaina zapewne dlatego, że on sam władał językiem angielskim słabo, natomiast doskonale opanował francuski⁸.

Innym źródłem wiadomości były korespondencje, o których wspomniano poprzednio. Po kilku miesiącach ukazywania się tygodnika na jego łamach zaczęły się pojawiać listy napływające z poszczególnych ośrodków polskich w USA. Nie były one sygnowane, co niemożliwia identyfikację autorów zarówno w tym, jak i w przypadku innych nie podpisanych tekstów. Wiadomo tylko, że w „Gazecie Nowoyorskiej” pisywał Sygurd Wiśniowski, czasem podpisując się własnym nazwiskiem, a czasem występując jako „Podolanin”. Było również naturalne, że większość, a może i wszystkie teksty odredakcyjne wyszły spod pióra Horaina; czy jednak artykuły sygnowane „M. H.” były jego autorstwa, pozostaje sprawą nie wyjaśnioną.

Omawiane czasopismo znane było zarówno w Ameryce, jak i wśród Polaków w Europie, o czym wiadomo chociażby z zestawienia egzemplarzy „Gazety” wysyłanych do redakcji krajowych. Mniej można powiedzieć natomiast o tym, na ile informacje nowojorskiego periodyku wykorzystywane były w dwóch wspomnianych zaborach. Zdołano to stwierdzić tylko w jednym przypadku krakowskiego „Kraju”⁹. O znajomości „Gazety Nowoyorskiej” w kraju wspomina także korespondencja P. A. Wereszczyńskiego z Horainem. Ten pierwszy, stale mieszkający w Petersburgu zamożny Polak, snuł utopijne pomysły utworzenia na wyspach Oceanu Spokojnego niepodległej Polski, a na propagatora tych fantazji wybrał sobie Horaina i wydawaną przez niego „Gazetę”¹⁰. Dzięki tej

⁸ O wymianie egzemplarzy z redakcjami gazet polskich por. GN, nr 11 z 14 III, nr 20 z 16 V 1874.

⁹ Krakowski „Kraj” w artykule *Polacy w Ameryce* (nr 26 z 1 II 1874) informuje o otrzymaniu dwóch pierwszych numerów GN, wymienia nazwiska Horaina i Żołnowskiego oraz zachwyca się „wykwintnością zewnętrzną formy gazety”. „Kraj” opublikował jeszcze kilka informacji z Ameryki, powołując się na GN.

¹⁰ O pomysłach Wereszczyńskiego por. J. Wyrozumski, *Projekt Polski niepodległej na wyspach Oceanu Spokojnego (1870—1879) w zbiorach Biblioteki PAN w Krakowie*, „Roczniki Biblioteki PAN w Krakowie”, 17: 1971, s. 97—113. Horain proponował mu założenie gazety polskiej już w zmienionych warunkach, gdy po likwidacji GN przeniósł się w 1876 r. do San Francisco. Por. Bibl. PAN, Kraków, rkps 1725, k. 89, 104 i n.

korespondencji dowiedzieć się można o wielkości nakładu nowojorskiego tygodnika. Horain zapewniał, że jego pismo liczy 308 prenumeratorów w Ameryce i 86 w Europie. Nie omieszkał przy tym zaznaczyć, że „Dy-niewiczówka” (jak popularnie zwano „Gazetę Polską w Chicago”, wydawaną przez Władysława Dyniewicza) ma ich mniej, bowiem w USA kupuje ją dwieście osób, a do Europy wysyła się tylko 5 egzemplarzy, „i to jako wymienne” — dodawał trochę złośliwie.

Mimo iż dochód ze sprzedaży można było liczyć na 40 dolarów tygodniowo i 160 dolarów miesięcznie przy ok. 400 abonentach, od sierpnia 1874 r. „Gazeta Nowoyorska” „przestała wychodzić z braku funduszków” — skarżył się Horain. Nie tracił jednak nadziei, że uda mu się odnowić żywot periodyku, i liczył na finansową pomoc Wereszczyńskiego, dając do zrozumienia, że „trzeba zaskryfikować około 2000 rubli”, czyli ok. 1000 dolarów¹¹. Wereszczyński nie był jednak skłonny „zaskryfikować” takiej sumy i pomysł spalił na panewce.

Wydaje się, że gazeta nie finansowała się sama i że do jej wydawania trzeba było wyłożyć — przynajmniej w okresie początkowym — pewną kwotę. W opisywanym przypadku zrobił to wspomniany dr Żońnowski; dlatego jednak ten ofiarny społecznik polski w Nowym Jorku, i zarazem człowiek zamożny, po kilku miesiącach istnienia periodyku poskąpił pieniędzy niezbędnych dla dalszej jego egzystencji — nie wiadomo.

Niski nakład „Gazety Nowoyorskiej” wskazywał na niewielkie zainteresowanie rodzimym słowem drukowanym wśród miejscowych Polaków. Pamiętać bowiem należy, że periodyk — w intencjach wydawców — był przeznaczony nie tylko dla Polonii Nowego Jorku, obliczanej wówczas na ok. 5000 osób, ale również wschodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych. Okazało się, iż mimo sceptycznych uwag Horaina bardziej trwała i żywotna była „Gazeta Polska w Chicago”. Jej długa egzystencja nie była wynikiem zwycięstwa w walce konkurencyjnej o czytelników, bowiem gazety te nie zagrażały sobie wcale, obsługując całkiem inne rejony. Jak się zdaje, przyczyna leżała w tym, że Dyniewicz tłoczył gazetę we własnej drukarni oraz że starał się oszczędzać na honorariach autorskich.

Jakkolwiek egzystencja „Gazety Nowoyorskiej” była krótka, to na kartach wydanych ponad 30 jej numerów dość wyraźnie zarysowały się cele i zamierzenia redakcji oraz uwidoczniła się funkcja, jaka stała się udziałem periodyku.

Konieczność wydawania polskiego czasopisma właśnie w Nowym Jorku redakcja uzasadniała tym, że „na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie znajduje się żaden punkt bardziej sto-

¹¹ J. Horain do P. A. Wereszczyńskiego, Hudson City 3 IX 1874, tamże, k. 89.

sowny do wydawnictwa polskiego, jak Nowy York. Do tego miasta kaźdorocznie przybywa kilka tysięcy osób mówiących ojczystym naszym językiem”¹². Piszący byli przekonani, że liczba ta w najbliższym czasie ulegnie powiększeniu, ponieważ wzrost emigracji z ziem polskich stanowił wynik wzmagających się prześladowań Polaków w zaborach rosyjskim i pruskim. Warto pamiętać, że ówczesni tak właśnie dostrzegali przyczyny rosnącego wychodźstwa. Jeżeli jednak w tej sprawie się mylili, to na pewno trafnie oceniali rolę Nowego Jorku. Od co najmniej ćwierci wieku stawał się on głównym portem, dokąd przybywały statki z Europy. Już od 1818 r. posiadał stałe połączenie okrętowe z Liverpoolem, wzbogacone później o linię z francuskiego Le Havre. Po wojnie secesyjnej miasto przeżywało okres dynamicznego rozwoju, a liczba mieszkańców, która w roku 1860 wynosiła 814 000, wzrosła w 1880 do 1 200 000. Tutaj zaczął się kierować główny strumień europejskich przybyszów.

Tutaj też skupiała się społeczność polska, tworząc najliczniejsze swe zgrupowanie w Stanach Zjednoczonych tego okresu. Wspomniano już, że Polaków było w tym mieście ok. 5000 osób; takiej wielkości domniemywał się Karol Chłapowski, zaś oficjalny spis określał ją na 4800¹³. Ten poważny ośrodek polski, po zaniku u schyłku 1872 r. wychodzącego tu czasopisma „Swoboda”, pozbawiony był swego periodyku. Wychodziły wprawdzie dwa inne, tyle że gdzie indziej.

K. Chłapowski pisał wyłącznie o polskich „rzemieślnikach” zamieszkujących to miasto, co było korespondencyjnym uproszczeniem, można byłoby bowiem po nazwisku wymienić pewną liczbę lekarzy, adwokatów, kupców, przedsiębiorców, a nawet i polityków amerykańskich, co prawda szczebla dzielnicowego. Tak np. „Gazeta” informowała z zadowoleniem, że do wyborów zgromadzenia 21 okręgu miejskiego, obejmującego Harlem, staje „Polak z pochodzenia p. Allen”, wysunięty przez partię republikańską¹⁴. Było to, jak widać, środowisko zróżnicowane, posiadające swą warstwę średnią, z wyższym niż gdzie indziej odsetkiem inteligencji będącej potencjalnym odbiorcą polskiego słowa drukowanego. Można więc było wówczas sądzić, że istnieją sprzyjające warunki nie tylko do powstania periodyku, ale i do jego długiej egzystencji.

Wnioskując z proporcji zamieszczanych materiałów o sprawach polskich i o sprawach Polaków w Ameryce, „Gazeta Nowoyorska” przez początkowe trzy—cztery miesiące zajmowała się przede wszystkim tymi

¹² GN, nr 1 z 3 I 1874.

¹³ K. Chłapowski do A. Chłapowskiej, San Francisco ok. 5 X 1876, w: *Korespondencja H. Modrzejewskiej i K. Chłapowskiego*, wybór i oprac. J. Got i J. Szczublewski, t. 1, Warszawa 1963, s. 333. Por. też M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*, Chicago 1928, s. 28 i n.

¹⁴ GN, nr 4 z 24 I 1874.

pierwszymi. Powody były oczywiste: prześladowanie polskości w zabo-
rach rosyjskim i pruskim oraz ostra walka z Kościołem katolickim
w Prusach („Kulturkampf”) i unickim w Królestwie Polskim były
wstrząsem dla wszystkich Polaków. Dlatego na łamach „Gazety” co naj-
mniej dwie pierwsze strony były przepełnione informacjami o losach
kard. Mieczysława Ledóchowskiego czy szczegółami o tragedii w Dze-
lowie w guberni siedleckiej. W tej wsi w ramach „dragonad” skierowa-
nych przeciwko unitom kozacy zabili 5 osób, ranili 28, a ok. 60 wywie-
ziono na Sybir. Szczegółową relację o tych wydarzeniach „Gazeta” prze-
drukowała z „Dziennika Poznańskiego”¹⁵.

Reakcja nowojorskich Polaków nie ograniczyła się tylko do tej relacji;
16 marca odbyło się w kościele oo. Franciszkanów przy 31 ulicy (Polacy
nie mieli jeszcze własnego kościoła) nabożeństwo żałobne za zamordo-
wanych i prześladowanych w Dzelowie. Zorganizował je ks. Dykowicz,
zaś kazanie wygłosił przybyły do miasta na misje ks. Franciszek Schulak
SJ, który przyrównał podlaskich męczenników do pierwszych chrześci-
jan, a cierpienia Polaków do ofiary Chrystusa¹⁶.

Z satysfakcją odnotowano, że zainteresowanie tymi wydarzeniami
nie ograniczało się do społeczności polskiej w Ameryce, ale obejmowało
także prasę anglojęzyczną. Jako przykłady wymieniano kalifornijskie
periodyki „Monitor” i „The Guardian”, które prześladowaniom polskości
i religii poświęciły specjalne artykuły¹⁷.

Nie chcąc ograniczać się wyłącznie do relacji, „Gazeta” usiłowała
zmobilizować do protestu Polaków zamieszkałych w Ameryce. Pruskie-
mu „Kulturkampfowi” starano się przeciwdziałać w formie „jednogłoś-
nej protestacji”, której racje tak uzasadniano: „Protestacja nasza, jako
odgłos patriotycznej naszej czujności, będzie dla braci naszych w kraju
otuchą i bodźcem do wytrwałości, dla nas chlubą, że nie zapominamy
o świętych obowiązkach względem ojczyzny naszej [...]. Ostatnie prze-
śladowania religii w Wielkim Księstwie Poznańskim nie powinny milcze-
niem z naszej strony być przyjęte, bo religia jest jednym z nieodzownych
warunków naszego bytu w przyszłości, a wolność wyznań świętością”.
Z inicjatywy „Gazety” miano rozesłać do wszystkich znanych parafii pol-
skich — w celu uzyskania jak największej liczby podpisów — list, który
następnie miał zostać przekazany kard. Ledóchowskiemu¹⁸. Inicjatywa
ta z nieznanых powodów nie została zrealizowana.

¹⁵ Tamże, nr 10 z 7 III 1874.

¹⁶ Tamże, nr 12 z 21 III 1874.

¹⁷ Tamże, nr 22 z 30 V 1874.

¹⁸ Tamże, nr 8 z 21 II 1874. Próbę wyjaśnienia, dlaczego akcja ta się nie
powiodła, podjął Aleksander Elgas w liście do J. I. Kraszewskiego (San Fran-
cisco 4 IV 1874, Bibl. Jag., rkps 6499, k. 50 i n.). Podkreślając obojętność wielkich
dzienników amerykańskich wobec sprawy polskiej, pisał o istnieniu „sprzeczności

Poza tą nieudaną „protestacją” „Gazeta” informowała o amerykańskiej pomocy dla prześladowanych w Polsce księży. „Księża polscy katolicy — czytamy — skompromitowani politycznie wobec rządów Moskwy i Niemiec i z tego powodu nie mogący pozostać w ojczyźnie, a życzący przesiedlić się do Stanów Zjednoczonych, raczą zgłaszać się z żądaniami o miejsce”. Na liście figurował podpis ks. I. M. Gardnera z Milwaukee¹⁹.

Redakcja tygodnika spieszyła z informacjami nie tylko na temat polskiej martyrologii, ale również sprawy polskiej w jej różnych aspektach, np. o rozlicznych działaniach emigracji polskiej lat siedemdziesiątych w Europie Zachodniej. Pisano więc o „pracach patriotycznych” w Paryżu, mianem tym określając akcję paryskiego Towarzystwa Nauk Ścisłych i Towarzystwa Byłych Uczniów Zakładów Naukowych²⁰. Wiele miejsca poświęcano propagandzie Muzeum Narodowego Polskiego w Raperswilu, dostrzegając w nim nie tylko składnicę narodowych pamiątek, ale instytucję żywą, podtrzymującą w opinii świata pamięć o Polsce²¹. Związki z krajem podkreślano, przedrukowując odezwę lwowskiego komitetu uczczenia pamięci Seweryna Goszczyńskiego²².

Poruszając sprawy polskie, „Gazeta” pragnęła nie tylko informować, ale również działać, co wyrażało się m. in. poparciem dla „Polskiego Wiekowego Komitetu”, który powstał w 1874 r. w Filadelfii z zadaniem zorganizowania ekspozycji polskiej na wystawie, jaka w tym mieście miała w roku 1876 uczcić stulecie proklamowania niepodległości Stanów Zjednoczonych²³. Jak wiele inicjatyw nie tylko „Gazety Nowoyorskiej”, ale i amerykańskiej Polonii, i ta nie doczekała się realizacji.

Jak widać, redakcja „Gazety” stawiała sobie początkowo za cel informowanie rodaków zamieszkujących w Ameryce o wypadkach nad

między Polakami samymi, jak np. w sprawie arcyb. Ledóchowskiego. Wezwani do podpisania adresu przez »Gazetę Nowoyorską«, zaledwie 14 Polaków z San Francisco podpisało. [...] Jeszcze nasza Polonia nie dojrzała do tej wspaniałej solidarności: poświęcić osobiste zapatrywania dla dobra ogólnego”. Dotykał on tu, nie nazywając tego wyraźnie, problemu ultramontanizmu, dzielącego także społeczność polską w Ameryce.

¹⁹ GN, nr 12 z 14 III 1874.

²⁰ Tamże, nr 1 z 3 I, nr 2 z 10 I 1874.

²¹ Tamże (nr 2 z 10 I 1874) przedrukowano oświadczenie W. Platera z 1869 r. w sprawie charakteru Muzeum; w nr. 24 z 13 VI 1874 ukazało się oświadczenie Towarzystwa Polskiego w Kalifornii o pomocy finansowej dla Raperswilu.

²² Tamże, nr 28 z 11 VII 1874.

²³ Na czele Polskiego Wiekowego Komitetu stanął Stephen S. Remak, adwokat amerykański pochodzenia polskiego; wiceprezesami zostali rabin z Filadelfii dr Jastrow, uczestnik warszawskich manifestacji w 1861, dziennikarz Jan Bażyński, dr W. Żołnowski, J. Horain, W. Dyniewicz, Henryk Pstrokoński, prezes Towarzystwa Kościuszki w Filadelfii; na sekretarza wybrano Stanisława F. Krzezińskiego z Filadelfii; na dyrektorów Komitetu: S. Wiśniowskiego, Karola Jędrzejowskiego z Nowego Jorku, Piotra Kiołbasę z Shamokin (GN, nr 10 z 7 III 1874).

Wisłą, Niemnem czy Dnieprem, mobilizując emigrantów do działań dla Kraju. Sprawy związane z Polonią schodziły jak gdyby na plan dal-
szy, jeśli nie liczyć wspomnianej czwartej strony tygodnika, poświęconej
doniesieniom lokalnym, czy też ogólnych informacji o ważnych wyda-
rzeniach w samych Stanach Zjednoczonych.

Nawet jednak w tym pierwszym okresie nie można było całkowicie
odejść od problematyki wychodźstwa oraz kwestii związanych z rozpo-
czynaniem nowego życia w kraju osiedlenia. W enuncjacjach temu poś-
więconych przejawiała się całkowita niewiedza o powodach wychodź-
stwa z ziem polskich. Sam Horain, pisząc o *Emigracji polskiej do Ame-
ryki*, domniemywał, że główną jej przyczynę stanowiły ucisk i prześlado-
wania polskości po 1863 r. Moment gospodarczy i społeczny tego procesu
pozostawał całkowicie niezauważony. Fakt sprzedaży i opuszczenia ziemi
polskiej uważał za zbrodnię, a wyjazd z kraju za występki. „Kto opusz-
cza ojczyznę — pisał — w widokach większych lub łatwiejszych zarob-
ków, popełnia błąd, bo praca na obczyźnie, chociaż może być popłatniej-
sza i zyskowniejsza, ale proporcjonalnie biorąc jest trudniejsza, a utrzy-
manie wszędzie o wiele kosztowniejsze”. Jedynym powodem usprawiedli-
wiającym emigrację było — zdaniem autora — prześladowanie, dlatego
też wychodźstwo z zaborów rosyjskiego i pruskiego uznawał za dopusz-
czalne. Wszędzie bowiem jest poddaństwo — argumentował — „jedne
tylko Stany Zjednoczone ofiarują im obywatelstwo. Stąd też Ameryka
jest krajem obiecany, do którego wielu z naszych braci podążyc za-
myśla”²⁴.

W sumie stosunek do wychodźstwa rysował się niezbyt jasno. Zdecy-
dowany sprzeciw pisma przeciwko nadużyciom w tej materii znalazł wy-
raz w artykule *Ostrzeżenie ludności włościańskiej wybierającej się z Ga-
licji i Poznańskiego do Ameryki*. Okazję do niego dała wiadomość, któ-
rej prawdziwość trudno sprawdzić, że do Stanów Zjednoczonych przy-
było z Galicji dwa tysiące rodzin: „Niedawno jeden z agentów amerykań-
skich dostawił tu znaczny transport włościan tatrzańskich i zawiózł ich
na wydmy Huronu”. Zdaniem „Gazety”, w sytuacji gdy brak jest
rządu polskiego, który by kontrolował sprawy emigracji, „prasa winna
przyjąć na się obowiązek położenia zapory temu haniebnemu handlowi,
który nie tylko że kraj zubaża, ale jeszcze tysiące ludzi biednych oddaje
na łup oszustwa”.

W tym samym czasie Gmina Polska w Chicago wydała odezwę, w któ-
rej charakteryzując sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych, odrad-
zała polskim rodzinom emigrowanie z kraju. Odezwa ta — oceniała
„Gazeta” — „jest dowodem patriotyzmu Gminy i zasługuje na uwagę
tych, co się do Ameryki wybierają”²⁵.

²⁴ Tamże, nr 12 z 21 III 1874.

²⁵ Tamże, nr 29 z 18 VI 1874.

Reprezentując kierunek antyemigracyjny, „Gazeta” nie odżegnywała się od bezpośrednich działań na rzecz tych osób, które przybywały do Nowego Jorku. Informowała np., że w domu emigracyjnym w Castle Garden umieściła swego przedstawiciela, którego zadaniem była ochrona przybyłych przed oszustami; zobowiązywała się też do ogłaszania nazwisk lądujących emigrantów²⁶. Jednakże w żadnym ze znanych numerów pisma informacji takich się nie spotyka.

Po zamieszczeniu już przez pismo kilku korespondencji pozaamerykańskich pojawił się na jego łamach artykuł „Podolanina” mieszkającego w Springfield w stanie Minnesota. Pod kryptonimem tym ukrywał się Sygurd Wiśniowski, niestrudzony podróżnik, pisarz i dziennikarz, zasilający swymi amerykańskimi korespondencjami także i prasę krajową²⁷. W omawianym okresie przebywał w Minnesocie, działając tam m. in. w lokalnej polityce. W artykule swym zarzucał on rodakom mieszkającym w Ameryce (a pośrednio także redakcji „Gazety”) pewną ospałość, uwidaczniającą się w tym, że nie nie piszą o losach poszczególnych polskich osad na terytorium Stanów Zjednoczonych. Spod jego to pióra wyszedł apel, by „Gazeta Nowoyorska”, „organ prawdziwie narodowy”, stała się „spójnią nie tylko między jednostkami rozwianymi po ogromnej przestrzeni nowej ojczyzny naszej, lecz i łącznikiem tułaczów w Ameryce z rodakami w kraju”. Ich to właśnie należy informować o najdrobniejszych przejawach życia w Ameryce. Jako centra skupisk polskich wymieniał autor kolejno Teksas, Buffalo, Grand Rapids, Missouri, Chicago, Green Bay w stanie Wisconsin; „Wreszcie ileż to zamożnych nawet rodaków mieszka w tej ciekawej Kalifornii, w złotodajnym Colorado i w tajemniczej Arizonie”.

Na początek zajął się „zimną i wietrzną” Minnesotą. „Nie ma tu prawie — pisał — miasta lub miasteczka, gdzie by przechadzając się po ulicy nie ujrzał nazwiska na -ski lub -cki zakończonego. [...] I nie brak tu Izraelitów polskich, bo gdzie by się nie dostał przedsiębiorczy nasz współziomek, mędrszy od Anglika i Yankesa nawet mądrością kupiecką”. Bardziej szczegółowo informował o Winonie, gdzie Polacy zbudowali kościół i plebanię, w której osiadł ksiądz z Wołynia, emigrant z 1831 r.²⁸

Wiśniowski zamieścił w „Gazecie” jeszcze jedną korespondencję, poświęconą wszakże nie osadom polskim, lecz interesującej opinię sprawie wyprawy wojskowej gen. Custara przeciwko miejscowym Indianom. Autor — prawdopodobnie pierwszy podróżnik, który zwiedził tereny będą-

²⁶ Tamże, nr 1 z 3 I 1874.

²⁷ O S. Wiśniowskim i jego twórczości literackiej, z pominięciem wszakże korespondencji amerykańskich, pisze J. Goślicki (*Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 2, Warszawa 1966, s. 469 i n.).

²⁸ GN, nr 18 z 2 V 1874.

ce polem walki — wyprawę traktował jako akcję zainicjowaną przez wietrzących znaczne korzyści spekulantów²⁹.

Propozycja Wiśniowskiego padła na dobry grunt, bo oto „Rodak” z Cincinnati w kolejnym liście nakreślił sytuację grupy Polaków w tym mieście. Nie dowiadujemy się co prawda, ilu ich było, można natomiast przeczytać, że istniała tam polska parafia pod wezwaniem św. Stanisława, kierowana przez ks. Kozłowskiego. „Rodak”, zachęcając do osiedlania się w mieście, pisał, że „rzemieślnik” zarabia 12—20 dolarów tygodniowo, zaś robotnik bez kwalifikacji 8—12 dolarów. List ten był równocześnie propozycją pewnego schematu informacyjnego, w którym wiadomości o parafii i księdzu sąsiadowały z opisem warunków pracy i płacy³⁰.

Niestety, w innych listach napływających z różnych miejscowości zabrakło takich szczegółowych wskazań; niemniej stanowiły one dla czytelników interesujące źródło wiedzy, gdzie się Polacy osiedlili i jak się organizowali. Już sam fakt informowania — niezależnie od tego, że nie dawało ono pełnego obrazu — stanowił czynnik integrujący rozproszonych na olbrzymim terenie rodaków.

Stosunkowo liczne były informacje o środowisku polskim w Kalifornii, co należy przypisać osobistym kontaktom J. Horaina. Na pewno korespondował on z Adolfem Korwinem Piotrowskim, który na początku 1876 r. sfinansował jego przenosiny, wraz z liczną rodziną, do San Francisco. Od tego czasu „Gazeta” zamieszczała wiadomości o poczynaniach grupy rodaków zamieszkałych na zachodnim wybrzeżu Ameryki, np. o wyborze nowego zarządu Towarzystwa Polaków w Kalifornii, o księgozbiornicy, związkach z Muzeum Raperswilskim, o J. I. Kraszewskim czy o przesłaniu „na stypendium wieczyste imienia Mikołaja Kopernika z prywatnej między członkami składki dolarów 10, czyli 11 rubli srebrnych”³¹. Szło tutaj o grupę wychodźców, których w niedalekiej przyszłości będzie łączyła zażyła przyjaźń z tzw. komuną z Anaheim, a przede wszystkim z H. Modrzejewską i H. Sienkiewiczem³².

W ciągu swego kilkumiesięcznego istnienia „Gazeta” była kroniką życia polskiego przede wszystkim w Nowym Jorku, ale także na wschodnim wybrzeżu. Dowiadujemy się więc o pierwszych ofiarach wypadków w kopalniach Pensylwanii³³, ale też o życiu organizacyjnym, kulturalnym i religijnym. Dopiero pod koniec istnienia pisma ukazał się dwuczęściowy artykuł „Wołynianina” *Polacy w Nowym Jorku*, stanowiący swoistą (i pierwszą zarazem) historię skupiska polskiego w tym mieście

²⁹ Tamże, nr 25 z 20 VI 1874.

³⁰ Tamże, nr 23 z 6 VI 1874.

³¹ Tamże, nr 27 z 4 VII 1874.

³² Por. H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1957, s. 296 in.

³³ GN, nr 25 z 26 VI 1874.

w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Po podkreśleniu dawności rodzimego osadnictwa, czego dowodzić miała rodzina Zabriskie, i po niezbędnych zwrotach o Kościuszcze i Pułaskim — autor przechodził do informacji szczegółowych. Obejmowały one dane statystyczne od roku 1847, kiedy to w mieście powstała Komisja Emigracyjna. Z jej zestawień wynikają następujące liczby przybyłych Polaków:

1847 — 26	1856 — 142	1865 — 423
1848 — 79	1857 — 245	1866 — 231
1849 — 133	1858 — 88	1867 — 268
1850 — 188	1859 — 114	1868 — 268
1851 — 422	1860 — 80	1869 — 598
1852 — 188	1861 — 43	1870 — 577
1853 — 186	1862 — 50	1871 — 763
1854 — 169	1863 — 137	1872 — 2833
1855 — 346	1864 — 198	1873 — 2406

Suma za okres 27 lat wyniosła 11 201. Uwzględniając możliwość błędu (liczby w l. 1867 i 1868 są identyczne), zestawienie to wskazywało na znaczny wzrost wychodźstwa z ziem polskich w ciągu ostatnich pięciu lat: przypadło na nie 7177 przybyłych, co wynosiło 64⁰/₀ całości. „Wołynianin” powątpiewał jednak, czy liczby te obejmowały wszystkich emigrantów Polaków. Zaznaczając, że do Nowego Jorku przybywało rocznie 25—30 000 osób podróżujących w kajutach, których nie zaliczano do emigrantów, przypuszczał, że wśród nich również mogli się znajdować Polacy. Zauważał też, że statystyka z 1873 r. podawała sumę 5394 osób przybyłych z Poznańskiego, gdy zarejestrowana w tymże roku liczba Polaków wynosiła tylko 2406. Słowem, autor kwestionował rzetelność oficjalnych danych, sugerując, że w latach tych rodaków przywędrowało znacznie więcej.

Nie ograniczając się do liczb, „Wołynianin” próbował określić dotychczasową rolę Polaków w życiu kulturalnym miasta oraz charakteryzował istniejące polskie organizacje. „Polakom w znacznej części — pisał — zawdzięcza Nowy York rozwój i zamiłowanie muzyki i sztuki”, przy czym wymieniał nazwiska Kossowskiego, Millera, J. Fontany, Wesołowskiego, Pychowskiego, Abłamowiczowej i Montcaim-Królikowskiej jako animatorów życia muzycznego. W twórczości rzeźbiarskiej natomiast doniosłą rolę odegrał H. Dmochowski.

Wspominając o pierwszych organizacjach skupiających Polaków, jak Towarzystwo Polsko-Słowiańskie (1846) czy Centralny Komitet Nowojorski (1863), najwięcej uwagi poświęcił autor ostatniemu dziesięcioleciu. I tak w roku 1864 powstało stowarzyszenie samopomocowe Bratnia Pomoc Kościuszkó, które okazało się najtrwalsze. Nie udało się natomiast założyć ani towarzystwa „demokratycznego”, ani też „arystokratycznego” i dopiero w 1866 r. powstał Związek Narodowy, stawiający sobie za cel skupienie w swych szeregach wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczo-

nych. Nawiązał on też stosunki z paryskim środowiskiem polskich emigrantów oraz z Gminą Polską w Chicago, zaprenumerował ukazującą się w Paryżu „Niepodległość”, organizował uroczystości narodowe i planował założenie własnej drukarni. W krótko jednak organizacja ta zaczęła popadać w chorobę bezczynności.

W tym właśnie czasie zawiązało się Zjednoczenie Polaków w Ameryce. Jego inicjatorem był zamieszkały w Waszyngtonie H. Kałusowski, który w 1870 r. wydrukował projekt statutu nowej organizacji; jej celem było „połączenie braterskie: naprzód dla urzędzenia się wewnętrznego, po wtóre — dla spółdziałania z dążnościami ojczyzny i po trzecie — dla reprezentowania narodowości naszej w Ameryce”. Powyższe ukierunkowanie wskazuje, że Polaków w Stanach Zjednoczonych cechowała stała dążność do stworzenia ogólnokrajowej organizacji; towarzyszyła temu świadomość, że tylko na tej drodze ich różnorodna działalność stanie się skuteczna. Nie wchodząc w streszczanie szczegółowych danych o tej organizacji — czego nie skąpił „Wołynianin” — wspomnieć trzeba, że najaktywniejszymi jej działaczami w Nowym Jorku byli dr Mieczysław Maćkiewicz, Edward Kulikowski, Franciszek Latyczewski i Antoni Kopankiewicz.

Prócz Zjednoczenia Polaków autor wymieniał inne organizacje. Były to: Stowarzyszenie Strzelców, instytucja samopomocowa (mimo nazwy i mimo umundurowania: czamara, konfederatka i broń), licząca 40 członków, Lutnia Polska i Polska Spółka Oszczędnościowa, z 300 dolarami kapitału. Najwcześniejsza historia Polaków w Nowym Jorku kończyła się przypomnieniem prywatnej szkoły polskiej, inicjatywy wydawniczej w postaci czasopisma „Swoboda” oraz początków polskiej działalności politycznej w ramach stronnictw amerykańskich³⁴.

Uzupełnienie tych informacji oraz wykaz bieżącej działalności wymienionych powyżej organizacji znajdowały się na ostatniej stronie „Gazety”, poświęconej — jak wspomniano — wydarzeniom lokalnym.

4 stycznia 1874 r. na zebraniu Zjednoczenia Polaków w Ameryce dotychczasowy jego dyrektor (czyli prezes) J. Horain złożył rezygnację w związku z objęciem redakcji powstającej „Gazety”. Jego następcą został dr Żołnowski, wiceprezesami — Jędrzejowski i Jan Rybicki, podskarbin — dr Maćkiewicz³⁵. Organizacja prowadziła akcję odczytową; znamy też dwóch referentów: Żołnowski wygłosił popularyzatorskie pogadanki *O przywidzeniach* oraz o związku ducha i ciała „ze stanowiska psychologiczno-fizjologicznego”, zaś Jędrzejowski omówił książkę E. Castellara *Republikańskie poruszenia między Sławianami*³⁶. W czerwcu utworzono Bibliotekę Polską³⁷.

³⁴ Tamże, nr 29 z 18 VII, nr 30 z 25 VII 1874.

³⁵ Tamże, nr 2 z 10 I 1874.

³⁶ Tamże, nr 6 z 7 II, nr 23 z 7 VI 1874.

³⁷ Tamże, nr 23 z 7 VI 1874.

„Gazeta informowała też o działalności teatru amatorskiego w Nowym Jorku, który choć powstał przeszło rok po podobnej instytucji w Chicago, stał się ważnym elementem życia kulturalnego i społecznego. Grywano sztuki polskie Ładnowskiego (*Łobzowianie*), J. Korzeniowskiego (*Qui pro quo*), M. Bałuckiego (*Polowanie na męża*) czy jednoaktówki W. Anczyca. Dochód z niektórych spektakli miał być przeznaczony na budowę kościoła polskiego, a także na finansowe wsparcie „Gazety Nowoyorskiej”³⁸. To ostatnie przedstawienie chyba się nie odbyło i dobre chęci zespołu nie uratowały pisma.

Na kartach „Gazety” wielokrotnie poruszano dwie sprawy. Jedna, lokalna, to sprawa budowy kościoła polskiego w mieście; druga związana była z osadnictwem polskim w miejscowości Radom w południowym Illinois. Wiadomo wiele o dążeniu Polaków w Ameryce do posiadania własnego kościoła i rodzimego księdza, znana jest także funkcja parafii w życiu Polonii; w omawianym przypadku wysiłki te dokumentuje „Gazeta”.

Stosunkowo liczne środowisko polskie w Nowym Jorku, skazane na czasowo przebywających w mieście rodzimych kapłanów, zmuszone do wypożyczania świątyni, w 1873 r. powołało do życia Towarzystwo Polskie Św. Stanisława Biskupa, na którego czele spotykamy znów dr. Żołnowskiego. Działalność Towarzystwa, będącego właściwie komitetem budowy kościoła, przebiegała dość ospale i dopiero przybycie w marcu 1874 r. ks. Wojciecha Mielcusznego popchnęło sprawę naprzód. Zamierzał on zatrzymać się w Nowym Jorku na krótko, ale — jak sam pisał: „zostałem uproszony, abym u nich pozostał”. W krótkim czasie do powstającej polskiej parafii zapisało się 1500 osób i „na więcej niż drugie tyle można niezawodnie liczyć”. Od czerwca ks. Mielcuszny rozpoczął zbieranie składek, w czym znalazł poparcie również w redakcji amerykańskiego pisma „Herald”. Składki zaczęły napływać szerokim strumieniem, co odnotowywała z satysfakcją „Gazeta Nowoyorska”; drukowana na jej łamach lista ofiarodawców i wpłaconych sum wskazywała w połowie lipca kwotę 467 dolarów, zaś tydzień później — 999 dolarów i 62 centy³⁹. Ostateczna finalizacja zamierzeń nastąpiła później, gdy nie stało już „Gazety”: polski kościół w Nowym Jorku, pod wezwaniem św. Stanisława, został konsekrowany 14 lipca 1878 r.⁴⁰

Udział „Gazety Nowoyorskiej” w akcji budowy kościoła wskazuje, że redakcja chciała reprezentować całość społeczności polskiej w mieście

³⁸ Tamże, nr 22 z 30 VI 1874.

³⁹ Odezwa ks. Mielcusznego, tamże, nr 22 z 30 V 1874; listy ofiarodawców, tamże, nr 29 z 18 VII, nr 30 z 25 VII 1874.

⁴⁰ Historia kościoła w: *Parafia Św. Stanisława Biskupa i Męczennika w New Yorku 1874—1949*, s. 53 i n.

cie, niejednokrotnie podzielonej politycznie, jak też zróżnicowanej w swym stosunku do Kościoła i duchowieństwa.

Co do sprawy drugiej — akcji kolonizacyjnej w miejscowości Radom — to już w połowie lutego ukazało się na łamach „Gazety” zawiadomienie, zapewne płatne, o warunkach geograficznych i klimatycznych, o cenie gruntu wynoszącej 6—10 dolarów za jeden akr i o możliwościach kredytowych. Osada została założona w marcu 1873 r., a w momencie wydrukowania wspomnianego zawiadomienia osiedliło się w niej 148 osób (rodzin?), z których 106 zakupiło po 40 akrów, reszta zaś działki większe, nieraz do 440 akrów. Ogółem Polacy skupili w swych rękach 8286 akrów, a o dalszych 560 toczyły się pertraktacje. Informacje, kilkakrotnie później pojawiające się na łamach tygodnika, podpisywali J. Turchin, jako agent przedsiębiorstwa kolejowego organizującego całą akcję, oraz N. Michalski, jako przedstawiciel kolonistów. Redakcja ze swej strony wyrażała nadzieję, że organizatorom uda się tu zebrać „choć część emigracji naszej rozpierchłej po całych Stanach Zjednoczonych”, bo tylko przy takim skupieniu uda się zachować „narodowość, religię, mowę, obyczaje, tak niszczone i gnębione przez despotów w naszej europejskiej ojczyźnie”⁴¹.

„Sprawa Radomia” wprowadza w zagadnienie wielce wówczas dyskutowane przez Polaków w Ameryce. Dostrzegając rozproszenie rodaków na ogromnej przestrzeni, a równocześnie wznoszącą się falę wychodźstwa chłopskiego, inteligencja polska w Stanach Zjednoczonych nawoływała do zakładania osad zamieszkałych wyłącznie przez Polaków. Niekiedy wyobrażano sobie — co było utopią — że można będzie stworzyć jedno wielkie centrum polskie. Redakcja „Gazety” — nie popadając w skrajności — wierzyła, że zakładanie polskich osad rolniczych i rzemieślniczych dać może emigrantom godziwą pracę i umożliwi zachowanie polskości. Stąd też wiele uwagi i miejsca poświęcała „sprawie Radomia”, zwłaszcza gdy zaczęły napływać listy „z Poznańskiego i Galicji, aby się dowiedzieć o rzeczywistym stanie kolonii i warunkach osiedlenia się w niej”⁴². W obawie przed podawaniem mylnych wiadomości, a może i w wyniku niezupełnie udanych wcześniejszych doświadczeń wysłano na miejsce dr. Żołnowskiego. Od końca maja zaczął on publikować swoje sprawozdania, bardzo niejednoznaczne w konkluzjach: podkreślał zalety klimatu, korzystne położenie i sieć drogową oraz niedaleką obecność kopalń węgla i soli, co miało sprawić, że niebawem „okolica Radomia stanie się punktem fabrycznym i handlowym”, nie zachęcał jednak do osiedlania się. Uwidoczniała się w tym wspomniana już antywychodźcza postawa i redakcji, i autora, który sprawozdanie swe kończył tak:

⁴¹ GN, nr 21 z 23 V 1874. Pierwsze ogłoszenie pojawiło się w nr. 7 z 14 II 1874.

⁴² Tamże, nr 17 z 25 IV 1874.

„Gdybyśmy nawet mieli nadzieję, że wszyscy dojdziemy tutaj do dobrobytu, że potrafimy zorganizować się w jedną polityczną całość, to jeszcze wątpić należy, abyśmy zbiorowo byli użyteczniejsi Polsce zza morza jak ci, co wytrwale pracują na ojczystej ziemi”⁴³.

„Gazeta” wskazywała też na inne problemy natury ogólnej określające warunki życia Polaków za Oceanem. Jednym z nich był stosunek do Stanów Zjednoczonych, drugim — do przedstawicieli innych narodów tu zamieszkałych, przede wszystkim do Niemców.

Ameryki nie można było określić mianem nowej ojczyzny, ale widziano w niej „wolność rozumną”, kraj pozbawiony europejskiego militarizmu, w którego dziejach i współczesności dopatrywano się paraleli z Polską. Podobnie bowiem jak dawna Rzeczpospolita również Stany Zjednoczone łączyły w swoich granicach obce narody. Jeżeli jednak w dawnej Polsce nierówność stanów stała się przyczyną upadku, to „amerykański Apostoł Wolności” wyznawał zasadę równości wszystkich swych obywateli⁴⁴. Podkreślając osiągnięcia kraju osiedlenia, zwłaszcza w obliczu zbliżającej się setnej rocznicy wojny o niepodległość, autorzy „Gazety” pisali, że „fortuna i instytucje amerykańskie należą do całej ludzkości”. Nie zapominali wszakże, że do tego rozkwitu przyczyniło się wiele nacji, a „Yankesi nie mają praw wyłącznych”. Konkluzją tych stwierdzeń był postulat udziału Polaków w wystawie filadelfijskiej w 1876 r.: „Towarzystwa Polskie w Ameryce [...] postarają się, by przy chorągwi gwiazdzistej powiewała chorągiew z Orłem i Pogonią, aby zasługi Polaków w wojnie o niepodległość nie były zapomniane”⁴⁵.

Głośne uznanie dla wartości amerykańskich nie rozwiewało widocznego niepokoju, że wychodźcy spotykają się tu z „wolnością, która wynaradawia”. Niepodpisany autor dostrzegał niebezpieczeństwa naturalizacji, zauważając, że przyjęcie obywatelstwa Stanów Zjednoczonych oddala, jeśli nawet nie likwiduje chęci powrotu do kraju, w którym czeka tylko niewola⁴⁶.

Stosunek wychodźców polskich do licznych grup etnicznych zamieszkujących terytorium Stanów Zjednoczonych stał się tematem artykułu *Stanowisko Polaków względem innych narodowości w Ameryce*, który wyszedł spod pióra S. Wiśniowskiego. Problem ten wynikał ze spostrzeżenia, że przedstawiciele pewnych narodów żyjących w USA jeszcze nie zasymilowani z globalnym społeczeństwem kraju, kultywują swój język i obyczaje, pragnąc oddziaływać kulturowo i politycznie na innych i na

⁴³ Sprawozdanie dr. Żołnowskiego, tamże, nr 21—24 z 23 V do 13 VI 1874. Bardzo krytyczna ocena planów osiedleńczych w Radomiu, pióra S. Wiśniowskiego, ukazała się w „Tygodniku Ilustrowanym”, 1877.

⁴⁴ GN, nr 1 z 3 I, nr 8 z 21 II 1874.

⁴⁵ Tamże, nr 3 z 17 I 1874.

⁴⁶ Tamże, nr 8 z 21 II 1874.

całe państwo. Omawiany artykuł dotyczył wyłącznie Polaków i Niemców w Ameryce. Wiśniowski bił na alarm, stwierdzając, że rola elementu niemieckiego w USA rośnie. Emigranci ci uważają się za umysłową i gospodarczą elitę kraju, za prawdziwych „kulturträgerów” (określenie to stosuje sam autor). Niebezpieczeństwo wynarodowienia zagraża przede wszystkim Polakom, zwłaszcza w stanach Minnesota, Wisconsin, Missouri czy Iowa, gdzie „tysiące rodzin ze Szląska, Prus Zachodnich i Poznańskiego mieszka między niemieckimi koloniami. Polacy ci dla nieumiejętności mowy angielskiej bratają się się z dawnymi wrogami tak dalece, że nawet w statystycznych wykazach wliczają się pomiędzy Niemców”. Tak więc — zdaniem Wiśniowskiego — doszło do sytuacji paradoksalnej: oto Polacy uchodzący przed germanizacją z kraju wpadają w jej sidła w Ameryce; jako szczególnie jaskrawy przykład takiej sytuacji wymienił Winonę oraz liczne polskie kolonie w stanie Wisconsin. (Sami Amerykanie zwracali uwagę na istniejący polsko-niemiecki sojusz wyborczy). Zastrzegając się, że nie występuje przeciw „szlachetnym i wolno-myślnym Niemcom”, stwierdzał, iż należy się starać jedynie o dobre sąsiedztwo, ponieważ przyjaźń między przedstawicielami tych narodów jest niemożliwa, oraz że lepsza od germanizacji jest amerykanizacja. „Nie dbajmy o spory między Germanami a Anglosasami — pisal — uczmy się języka większości tubylców [...] i zacięcie trzymając się mowy i zwyczajów naszych, nie pozwalajmy, aby niemczono polską dźwiatwę w Ameryce”⁴⁷.

Zniknięcie „Gazety Nowoyorskiej” z polskiej sceny prasowej w Ameryce przerwało prezentowanie wielu wątków informacyjnych i analitycznych nurtujących ówczesną Polonię w USA. Sprawy te były jednak zbyt ważne dla Polaków za Oceanem, by nie znalazły jakiejś innej formy ekspresji; jedną z nich stała się korespondencyjna wymiana myśli poprzez Atlantyk⁴⁸, jakkolwiek z racji swego prywatnego charakteru pozbawiona szerszego oddziaływania właściwego słowu drukowanemu.

Zaniechanie wydawania „Gazety” — jakiegokolwiek były przyczyny tego faktu — było dużą stratą dla wychodźstwa polskiego. I to nie tylko amerykańskiego. Rozpatrując tę sprawę z punktu widzenia czasopiśmiennictwa emigracyjnego lat siedemdziesiątych XIX w., zauważyć wypada, że w okresie tym brakuje Polakom po obydwu stronach Atlantyku czasopisma nieregionalnego, a reprezentującego całość wychodźstwa postyczniewego. Wiadomo, że pisma takie istniały w dziesięcioleciu poprzednim. „Gazeta Nowoyorska” jak gdyby chciała przyjąć na siebie

⁴⁷ Tamże, nr 20 z 16 V, nr 21 z 23 V 1874.

⁴⁸ O zachowanej w całości korespondencji adresowanej do J. I. Kraszewskiego, a pisanej przez Polaków w Ameryce, por. H. Florkowska-Frančić, *Amerykańscy korespondenci Józefa Ignacego Kraszewskiego. Portret zbiorowy Polonii*, cz. I, „Przegląd Polonijny”, 1986, nr 1.

taką rolę, wykraczającą poza funkcję organu prasowego Polaków zamieszkałych na wschodnim wybrzeżu USA. W 1874 r. ukazywały się w Ameryce trzy pisma polskie: „Pielgrzym”, przekształcony we wrześniu tr. w „Gazetę Polską Katolicką”, „Gazeta Polska” Dyniewicza, wychodząca w Chicago, i „Gazeta Nowoyorska”. I tylko ta ostatnia może być uznana za periodyk o szerszych ambicjach. Dodajmy, że emigracja polska w Europie Zachodniej pozbawiona była własnego pisma: w marcu 1874 r. przestała wychodzić efemeryczna „Przyszłość” wydawana w Zurychu, a dopiero w 1875 ukazały się niemniej krótkotrwałe „Wici”.

W tej sytuacji „Gazeta Nowoyorska” przejęła na siebie funkcję pisma „narodowego”, adresowanego do emigracji i europejskiej, i amerykańskiej. Ten „narodowy” charakter polegał na informowaniu rodaków o postyczniowej sytuacji na ziemiach polskich i na popieraniu wszelkich inicjatyw zmierzających do obrony zagrożonego narodu oraz jego kultury. Dopiero później do głosu zaczęło dochodzić zainteresowanie problematyką Polaków i wówczas też rozszerzyła się funkcja pisma: próba zintegrowania środowiska polonijnego w Stanach Zjednoczonych poprzez informacje o sprawach poszczególnych skupisk.

Zbyt krótki okres istnienia periodyku uniemożliwia stwierdzenie, w jakim stopniu spełniał on obydwie wymienione funkcje. Wiadomo, że jego istnienie — znane Polakom w kraju — skłaniało tych ostatnich do kierowania pod adresem redakcji rozmaitych pytań dotyczących emigrowania do Stanów Zjednoczonych i warunków, z jakimi przybywający spotykają się w kraju osiedlenia. Wspomniano o antywychodźczym nastawieniu redakcji; dodać należy, że postawa ta nie była w stanie zahamować procesu emigracji, ponieważ perswazja bywa bezsilna wobec żywiołowych procesów społecznych.

„Gazeta”, dobrze i żywo redagowana, różniła się poziomem od ukazujących się równolegle w Ameryce dwóch pism polskich czy od swej nowojorskiej poprzedniczki — „Swobody”. Niemała w tym była zasługa Juliana Horaina oraz tych wszystkich, którzy swym piórem współtworzyli kształt pisma, w szczególności Sygurda Wiśniowskiego. Inna sprawa, że poziom „Gazety” nie był w stanie przedłużyć jej krótkiej egzystencji. Kwestia ta, zależna w dużym stopniu od możliwości finansowych, przede wszystkim wiąże się jednak z tym, na ile środowisko emigrantów polskich w Ameryce tworzyło rzeczywisty rynek odbiorczy towaru, jakim była „Gazeta Nowoyorska”.